Nr. 23. 1860. 2 Czerwca.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.
—
Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

O wywozie produktów naszych za granicę.

VIII.

Zanim domy komisowe zastąpią starozakonnych w handlu zbożowym, dwa przed sobą ważne mają zadania: pierwsze aby się same z drogami przemysłowemi obeznały, a drugie iżby producentów do porządnego przemysłu zachęciły i wprawiły. Nigdzie zaś nie zachodzi tak ważna różnica między wyrażeniem: *chcieć i umieć* jak w téj gałęzi przedsięwzięć; nigdzie tyle przeszkód i zawodów od ludzi i od elementów, jak w handlu zbożowym. I tak młocarnia się zepsuje, a producent wymłócić zboża w danym terminie nie może; drogi są nie do przebycia a odstawa staje się niemożebną; włościanie (porozumiawszy się z sobą) nakładają warunki trudne do przyjęcia, a producent zamiast dostawienia hurtownego umówionéj ilości, zwozi własnym sprzężajem małe swych produktów oddziały i przez to czynność domów komisowych utrudnia. Wreszcie producent licząc na zwykły plon w ziarnie, omylił się w swoich sperandach i sprzedał więcéj niżeli się namłóciło, albo co gorzéj producent sprzedał i radby odstawić, ale podatki zaległe lub Towarzystwo kredytowe mają pierwszeństwo, a czasem i wyrok sądowy przegrodzi obiecaną dostawę zajęciem, sekwestracyą i licytacyą; otóż i po różowych nadziejach domu komisowego, który dawszy zaliczkę i umowę majac w ręku, zbożem zakupionym cieszyć się nie będzie. Producent go pociesza, iż w miejsce pszenicy dostawi mu nie zajęty jeszcze owies i tatarkę, a wreszcie, iż na rok przyszły odda produkt i procenta, zyski i korzyści;.. Tłomaczy się *„wypadkiem nieprzewidzianym, zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności,“* i to co mówi jest prawdą, ale cóż ta prawda pomoże, kiedy tu nie o prawdę chodzi ale o zboże!.... W naszym zaś kraju, to się ten wypadek, czyli tak zwana *„niespodzianka“* najrzetelniejszemu producentowi przytrafi, bo wydatki i obowiązki pod żaden stały rachunek podciągnąć się nie dadzą, a każdy wie tylko co ma i co winien dzisiaj, ale nie przewidzi, co winien będzie jutro. Otóż dom komisowy musi się poddać tym falom na których się zmienne losy produkcyi i własności prywatnéj kołyszą; musi ciągle płakać z płaczącemi, a rzadko śmiać się ze śmiejącemi; musi jak Żyd przyjąć często owies za pszenicę, a wódkę lub wełnę za owies; lub też w końcu, razem z producentem modlić się o przyszłoroczny urodzaj, drżéć przed gradową chmurą, prosić o dészcz lub o pogodę, a trapiony oskomą czekać, dopóki się jakoś rachunek nie wyrówna i kasa w swoje nakłady nie wejdzie. Zapewne iż te wypadki za normę ogólną traktowanych interesów brać nie można, ale też nie kładziemy onych między rzadkie wyjątki, lecz przypuścić możemy, iż na dziesięć zawartych tranzakcyi, najmniéj trzy lub cztery będą téj wyjątkowéj natury. Odpowie mi teoretyk: „to takich tranzakcyj wątpliwych nie należy zawierać“ a drugi teoretyk powie: „jeżeli tak jest, to żaden przemysł nie jest możebnym, a więc i domy komisowe nie są potrzebne“ w końcu trzeci teoretyk zapyta: „a jakże jednak Żydzi w obec takich okoliczności handlując, wychodzą na swoje i w zbogacają się?“ Otóż na te trzy zarzuty winienem z punktu praktyki odpowiedzieć.

Co do pierwszego: powimy, iż zaraz po klasycznéj loteryi idzie handel, bo ten sam mu tylko co i loteryi przysługuje *pewnik*, że gdy nie stawi losu to nie przegra, ale też i nie wygra. Dla tego to dawniéj mawiano u nas, iż „kto traktuje przemysłem, to jakby w karty grał.“ Wszelka bezwzględna rachuba w handlu jest utopiją, tak jakby nią była kombinacya cyfer, ku wynalezieniu liczb z koła losowego wyjść mających. Fluktuacya cen od tylu wewnętrznych i zewnętrznych przyczyn zależy, iż nie tylko na nią wpływają mniejsze lub większe konsumentów potrzeby, (które się nie zawsze obliczyć i przewidzić dadzą), ale również wpływają wypadki polityczne; a czasem nawet kilka dni posuchy, lub przeciągłe deszcze; wczesna zima lub późna wiosna. Nikt więc w przemyśle i handlu nie może stawić na pewną wygraną, ale gdy jest rozsądkiem wiedziony i liczbą wsparty, to może się tylko ustrzedz przegranéj. Są obok tego mistyczne powody, których nikt nie wytłomaczy, a które się nazywają w terminologii kupieckiéj *szczęściem* lub *nieszczęściem*. Nie leżą one ani w dowcipie kupca, ani w rachubie, ale są ślepo przywiązane do osoby albo do miejsca. Znałem kupców, którzy w skromnym i ukry-

tym kramie dorobili się fortuny, a *szczęście* cisnęło się do nich „oknami i drzwiami“; kiedy rozzuchwaleni powodzeniem i rozszerzając swoją działalność na większą skalę, stracili cały dorobek i popadli w bankructwo. Inni znowu, zbierali majątek w sklepach w których go poprzednicy stracili a w tenczas szczęście przywiązane było do ich osoby. Ztąd to urosło przysłowie polskie, iż *jednym patyk goli a drugim brzytwy nie chcą.*“ Starozakonni wiarę *w szczęście* lub *nieszczęście handlowe* do zabobonu posuwają, a *„lekkiéj ręce“* sprzedającego i niemal jakimś duchom nadpowietrznym zysk lub stratę przypisują. Mówił mi jeden bogaty kupiec starozakonny, iż w ciągu targu *„ciężkiego lub lżejszego“* przeczuwa zysk lub stratę, i że na drogo zapłaconym towarze miał korzyści albowiem wymiana słów była *„gładka“*, a na taniém kupnie stracił, gdyż się ugoda przewłóczyła. Przytaczam tu te zabobony, aby przekonać teoretyków, iż po za logiką i kredką, jest jeszcze w przemyśle coś mistycznego i przywiązanego do osób lub do miejsca i jest pewne jasnowidzenie, które się pod liczbę i kombinacyą podciągnąć nie daje. Ja sam doświadczyłem, iż w kredytach robionych w wydawnictwie dzieł, straciłem na ludziach hipotekę pewną przedstawiających, a przez uboższych (z ktoremi na chybi-trafi robiłem) zapłaconym zostałem. Żydzi nasi to jasnowidzenie posiadają w wysokim stopniu, Francuzi w większéj części na niém kredyt udzielany opierają, a ztąd u nich urosło przysłowie: *qui ne risque rien, n' a rien.*“ Otóż i nasze domy komisowe nie mogą z katońską postępować surowością i każdy interes przeważać i obliczać na wagę i miarę nieomylną. Muszą oni jak młynarze mleć wyborowe i odjemne ziarno, a rządząc się roztropnością, przewidzeniem i rachunkiem, powinny obok tego wyrobić w sobie tę odwagę przemysłową, która na kilka wygranych ryzykuje możebną przegraną. Gdyby dom komisowy przyjął za zasadę, iż same tylko pewne będzie zawierał tranzakcye, toby czynność jego nie odpowiedziała powszechnéj potrzebie, a chwilowym kłopotom rolników żadnéj nie przynosiła ulgi. Otóż w przemyśle i handlu nie tylko jest potrzebną zdolność określona, czyli umiejętność liczb i onych kombinacyi, ale razem jasnowidzenie przemysłowe i pewna swoboda ducha, która nie kwasząc się nad cyfrą, rzuca się odważnie i z nadzieją w to ogromne przestworze losu, z którego niepojętym sposobem dla jednych zysk a dla drugich strata płynie.

Drugim teoretykom *pesimistom*, zawsze i wszędzie stratę przewidującym, odpowiem: Iż trzeba dziwnie być zaślepionym przez egoistyczny duch konserwatyzmu, aby nie przypuścić ciągłéj fortun przemiany, i tego (iż się tak wyrażę) *fluxu* i *refluxu* na który ciągle w stosunkach ludzkich patrzymy. Jak w życiu całego świata organicznego jedne istoty się rodzą, rosną, a drugie dojrzewają aż póżniéj zapadłszy w stan zgrzybiałości' umierać i usuwać się muszą, tak i w szybkim obrocie fortunnego koła widzimy ciągłe przemiany i smutną dla egoistów ale konieczną niestałość. Zapewne, iż nie miło jest patrzyć na współzawodnictwo jędrnych elementów, które czasem bez uprawy i bez zasiewu raptem się na ziemi pojawią, strzelą w górę latoroślą i rozłożyste drzewo przerosną: ale cóż robić?... Pokazuje się, że te świeże elementa przyjęły nowe życie, a rozrosłe drzewo się przeżyło. — Tak i w przemyśle, ciągła (a nieoznaczona żadną wyrozumowaną przyczyną) koléj, obdziela zyskami raz sprzedających, drugi raz kupujących, i tego stanu najgłębsza rachuba konserwatystów nie zmieni. Boisz się straty z téj strony? chowasz, ściskasz, dusisz grosze i przytulasz je do serca? to cię z innéj strony niefortunne wypadki zajdą i z majki zażyją. Bóg dał tylko człowiekowi parę ócz na przodzie ale mu onych ani z tyłu głowy ani na bokach nie umieścił, przeto gdybyśmy najbystrzéj wzrok wytężyli, to się nie dopatrzymy owego zdradzieckiego podejścia losu, który na nas z tyłu lub flanki napadnie. I dla tego to mądrzy a poczciwi Francuzi, w każdéj czynności biorą sobie za godło: *„fais ce que dois, advienne que pourra“* (Czyń coś powinien, a resztę spuść na opatrzność.) Otóż i w urządzeniu domów komisowych dopełniamy tylko obowiązku. Chcemy ożywić przemysł krajowy, dopomódz rolnictwu, obudzić śpiących, pocieszyć zwątpiałych, odebrać chociaż w części za nasze produkta te pieniądze, któreśmy w obcych krajach za fraszki utopili; zakładamy te domy w nadziejach godziwych korzyści, chociaż znamy i stronę odwrotną strat przypuszczalnych. Słowem zakładamy bank do którego cały kraj poniteruje. Czyli i jak wiele na naszych poniterach stracimy lub zyskamy, tego przewidzieć się nie da, ale to pewne, iż to koło fortuny krajowéj, które dotąd w błocie zagrzęzło w ruch wprawimy, a gdy nas Żydzi i zagraniczni kupcy długo pociągali *„na lisa“* to i my ich też trochę popędzimy do reszty. Otóż niech się panowie pesymiści uspokoją, bo będzie to jakoś, a *„przemysł u nas stanie się możebnym i domy komisowe będą potrzebnemi,* co zaś do strat i zysków, to tak pierwsze jak i drugie przewidzieć można i należy, a przecież, jak nas pierwsze zniechęcać i odstraszać, tak drugie rozzuchwalać nie powinny *„bo fortuna kołem się toczy.“*

Teoretycy *optimiści* zapatrując się na pomyślne prowadzenie handlu przez starozakonnych, mniemaja: iż dość będzie Mośka, *„jak kota odsadzić od mléka“* aby zajadać śmietanę, to jest, iż zastąpiwszy Mośka w czynnościach zbierać można też same co i on korzyści. Tym panom odpowiem: iż Mosiek jest kot, który w nocy widzi i dla tego myszy łapie, a my nawet w biały dzień operacyi handlowych nie widząc, zamiast złapać korzyści sami w łapkę wpaść możemy. Któż z nas wyrówna Żydom

w jednym tylko ze stu przemysłowych przymiotów, to jest w cierpliwości?... Któż wejdzie furtą gdy mu bramę zamkną, a oknem gdy go za furtę wyrzucą?... Kto potrafi obelgę schować do kieszeni, aby z niéj nawet wyciągnąć korzyści i znużyć nieustraszoną uległością swego przeciwnika? Któż z nas wyrobił w sobie ten fałsz przemysłowy, ukrywający chciwość pod płaszczem bezinteresowności, pychę pod pozorami pokory, a ogień ducha i zapał pod zimną skorupą obojętności? Któryż z nas wyrzekł się wygód i okrasy dla pieniędzy, a spoczynku, pociech i rozkoszy dla zysku? Któryż wreszcie dom komisowy wyszuka w pośrodku warstw naszego społeczeństwa tak potężnych agentów jakich starozakonni posiadają w tém mrowisku czynnych a ubogich łapserdaków, którzy rozbiegłszy się po kraju i ciągle w nim myszkując, o wszystkiem się wywiedzą, każdy produkt wynajdą i na własnych barkach do głównych składów hurtownika zniosą, lub zawiesiwszy się na drągu chłopskiéj fury, kieliszkiem wódki, dobrém słowem, lub płonną obietnicą, podróż i transport opłacą. Z któréj-że to warstwy ludności naszéj takich ludzi zrekrutować by nam się udało? Gdybyśmy takiego agenta z najniższéj nawet warstwy społeczeństwa przyjąć chcieli, toby najprzód nie umiał spełnić tego rodzaju obowiązków; powtóre, położyłby nam warunki wynagrodzenia, przechodzące wszelkie prawdopodobne zyski; potrzecie, naliczyłby nam takie koszta podróży, iż towar ich wysokości pokryćby nie mógł. — Otóż do agencyi zakupna cząstkowego produktów, nie ma u nas ludzi, i długo przemysł ten w ręku starozakonnych zostawić będziemy zmuszeni. Korrespondenci zagraniczni mego domu komisowego, piszą w każdym liście, abym towar z pierwszéj ręki nabywał. Nie wiedzą oni lub zapomnieli, iż za tę pierwszą rękę w Polszce trzyma Żyd producenta obiema dłoniami, i on jeden go tylko trzymać może, bo Żyd jest we wsi, w miasteczku, w mieście i na każdém miejscu. Żyd jest z rzemiosła swego włóczęgą, i wtenczas żyje kiedy się włóczy, bo życie jego to ruch, a u nas przeciwnie wszelki ruch jest heroizmem, a spoczynek, skamieniałość jest stanem normalnym. Otóż jeśli teorya pesimistów, jest płodem apatycznéj myśli, to znów mrzonkę optimistów między obrazki ułudnéj fantasmagoryi policzymy, a życząc rozsądny zachowywać środek, powtórzyć winniśmy cośmy w dawnych numerach powiedzieli, iż przemysł żydowski da się częściowo i pomału kruszyć, ale go ani jednym zamachem pióra ani jednym wykrzyknikiem nie przewrócimy.

W. W.

Uwaga. Kwestya o starozakonnych obszernie jest traktowaną przez W. Wielogłowskiego, w dziełku wydanym roku zeszłego p. t. „Obrazy społeczeństwa dzisiajszego“ w rozdziale „Magnaci giełdowi“, do niego więc czytelników odsyłam, po bliższe o handlu starozakonnych szczegóły.

O pożytkach drenowania
w suchych nawet latach.

(Dokończenie).

Teorya wyprowadzania wody z gruntu tudzież sposób zakładania drenów.

O ile niezbędnie potrzebną jest umiarkowana wilgoć do wzrostu rośliny, o tyle niekorzystném i szkodliwém jest do jej rozwoju nadmiar wody; dla tego możemy śmiało twierdzić, że zbyteczna wilgoć jest największym nieprzyjacielem uprawy roślin, którą też o ile możności wydalać, będzie zawsze głównem zadaniem gospodarza przy uprawie ogrodów, pól i łąk. Ażeby ten skutek osiągnąć, pomagali sobie nasi przodkowie (a pomagają sobie według ich przykładu jeszcze teraz leniwi ich synowie i wnuki), oraniem zagonów czteroskibowych wypukłych, zostawiając po obu stronach głębokie bruzdy. Był to nadzwyczaj niedokładny środek, gdyż sciany bruzdy pozbawione warstwy ziemi roślinnéj, wydawały, nawet w najurodzajniejszych latach plon bardzo mały.

Chąc temu zapobiedz, przemyśliwano nad zaprowadzeniem w najnowszych czasach sposobu ubezpieczającego płody ziemi od gnicia i wilgoci. Oszuszenie całéj masy ziemi, było naturalnie najprościejszym sposobem do osiągnienia tego celu, a w *drenach* to jest wypalanych rurach glinianych, znalazł rozum ludzki najlepszy środek, za pomocą którego daleko skuteczniéj wyleczy pola swoje, łąki i ogrody z wodnéj puchliny.

Wynalazek wyprowadzenia wody z gleby za pomocą *drenu*, stanowi epokę w gospodarstwie wiejskiem; epokę, która dotąd zaledwie pierwszym blaskiem jutrzenki zaświtała, a przecież to jest tak tani i korzystny wynalazek, iż dla tego jego zalet nie będziemy tutaj podnosić, że są powszechnie uznane i że wszystkie przeciwne zdania są zwalczone. Jakoż najgrubsza tylko niewiadomość jest mu zdolną cokolwiek zarzucać. Uważam więc za korzystniejsze wyświecić następujące dwa pytania:

Jakie pola mamy drenować i
Jak mamy drenować?

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, musimy najprzód wskazać źródła, z których czerpiemy naszą odpowiedź.

Wynalazek uwalniania gleby od zbytecznéj wody za pomocą drenu, jest (jak to każdemu wiadomo) bardzo jeszcze nowy, a więc i nasze doświadczenia bardzo są ograniczone. Po wielu latach, daje nam praktyka dokładną wiadomość o błędach i zaletach tego lub owego wynalazku, lecz dotąd jesteśmy przymuszeni wyznać, iż się głównie opieramy na nauce i zasadach przez nauki przyrodnicze jako to chemią i fizykę nam podane.

Jakie grunta mamy drenować?

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, musimy najprzód zbadać, jakie jest działanie wody, na wzrost roślin w różnych rodzajach ziemi i pod tym względem musimy się zastanowić, dla czego mokre grunta na których z pociechą widzimy wielkie sterty pięknego siana, nie rodzą zboża, a dla czego w gorących krajach przeciwnie, woda zastępuje wszelki nawóz i do zebrania najpiękniejszych plonów dopomaga? W naszych stronach to jest od 45 stopnia w górę, po obu stronach równika, wymagają mniéj więcéj wszystkie pola nawozu, a przytem jeszcze większą część trzeba osuszać ze zbytku wody. Do 35 zaś stopnia po obu stronach równika, nie znają pola innego nawozu, prócz wody; od 35 do 45 stopnia przy wodzie nawozi się troszkę, kiedy od 55 do 67 stopnia, nawozić koniecznie glebę należy a wyprowadzać z niéj wodę. Ze zestawienia tych różnych wpływów wody na roślinność, okazuje się, że ciepło w połączeniu z wilgocią, w pewnych granicach wywiera największy wpływ na życie roślin i że wskutek dwóch czynników, wywiera wilgoć rozmaity wpływ na roślinność, raz dobry drugi raz zły. Jeżeli ciepło wywiera największy wpływ na roślinność, to zastąpiwszy je sztucznym sposobem, tam gdzie na niem zbywa, powinniśmy się dobrych rezultatów spodziéwać. Chcąc nadać ziemi wyższy stopień ciepła, należy z niéj wodę wyprowadzić. Gdy woda z ziemi tylko przez wyparowanie znika, oziębia glebę, a promienie słoneczne nigdy jéj tak nie rozgrzeją, jakby to mogły uczynić gdyby rola pozbywała się wody za pomocą drenów. Powtóre, na to trzeba zwrócić uwagę, że rola przesycona wodą nie dopuszcza powietrza, bez którego żadna roślina, rosnąć nie może.

Co się tyczé wielokrotnych zdań, jakoby drenowanie w suchych latach było bezpożyteczne, to ten tylko dowód położę, iż woda która odpływa z roli nie jest pożywną ale zbyteczną i wzrostowi roślin przeszkadzającą.

Przypomnijmy sobie tylko bagniste łąki i pola, a pojmiemy stosunek wegetacyi; z czego także wypływa, że drenowanie pola nawet w ostatnich suchych latach lepszy plon wydały, niż nie drenowane ziemie tegoż samego gatunku.

O przytaczanych mniéj pomyślnych skutkach drenowania, nie może być mowy, i podobne zdania świadczą tylko o wielkiéj niewiadomości, co do wpływu wody na glebę, lub też o nich mówią bezzasadni ludzie trwożliwi, którzy wstrzymują nie jednego gorliwego rolnika od zaprowadzenia ulepszeń dla tego, iż grunt nie daje mu natychmiastowéj odpłaty, za włożone nakłady.

Jużeśmy wyżéj powiedzieli, że podczas największéj posuchy, woda może sobie z roli spokojnie odpływać, nie przynosząc jéj zyzności najmniejszego uszczerbku. Dla łatwiejszego zaś pojęcia zasad, na których to twierdzenie oparliśmy niech nam będzie wolno jeszcze następujące szczegóły przytoczyć.

Jeżeli podczas pogody ulatnia się woda na powierzchnią ziemi, lub ta ostatnia więcéj wody roślinom udziela niż sama onéj z góry dostaje, to wtenczas podnosi się woda z niższych wilgotnych warstw do wierzchniéj wysuszonéj warstwy ziemi i téż zasila. Oprócz tego wierzchnia warstwa wsącza w siebie mgły i inne wilgotne części powietrza, tak, że tylko ta może gleba zupełnie wyschnąć, gdzie dolne warstwy nie wspomogą jéj wilgocią (n. p. wapienne skały), lub, gdzie niekorzystne prądy powietrza (wiatry północne i wschodnie), posiadając mało wodnych części, gwałtownie ją osuszają.

Otóż to jest odpowiedź na pytanie. Jakie rodzaje ziemi mamy drenować?

„*Wszystkie, które w skutek własności dolnych warstw więcéj wody przechowywać muszą, aniżeli ziemia w sączyć takowéj w siebie jest zdolną.*

A chociaż przypuszczam, że własność ziemi zachowania w swem łonie wody, gazów i mineralnych pierwiastków jest znaną, to przecież moc wciągania, jest tak ważnym warunkiem i przy uprawie i przy drenowaniu roli, że się muszę nad tym przedmiotem obszerniéj rozpisać.

Przy zaprowadzeniu drenu, stawiano pytanie (i nie bez słusznych powodów), czy razem z wodą nie wyprowadza się także z gleby wielkiéj ilosci jéj cząstek składowych, coby może na późniejsze plony zły skutek wywierało? Lecz świetne skutki drenowania wykazały jasno, że obawy te były płonne, a każdy rolnik doznał widocznych korzyści z tego ulepszenia.

Długo spierali się uczeni nad rozwiązaniem téj zagadki, dopiero *Liebig*, ostatecznie nam ją odkrył. Z przedsiebranych spostrzeżeń wykazało się, że ziemia ma daleko więcej mocy absorpcyjnéj, niż jéj dotąd przypisywano.

Liebig dowiódł praktycznie, ze woda zawierająca najbogatsze cząstki pożywienia roślin, przechodząc przez ziemię, utraciła najważniejsze składowe części. Ziemia je dla siebie zachowała. Otóż tym dowodem, zdaje nam się, że rozpędzimy widma któremi nas straszono, i wątpliwości, które odstręczały rolników.

A teraz starajmy się odpowiedzieć na drugie pytanie:

Jak mamy drenować?

Woda przesącza się ciągle ku niższym warstwom, dopóki nie znajdzie mocnego nieprzepuszczającego przez siebie oporu. W tym razie gromadzi się, a nie mając którędy odpływać, wznosi się co raz wyżéj i wilgocią przepełnia powierzchnię. Jeżeli więc w nizinach gro-

madzi się woda w skutek napływu z gór, lub w górach z deszczu, i potem następuje widoczny na powierzchni odpływ tejże wody, to pochodzi z téj prostéj przyczyny, że przepływ znalazł tamę w dolnych szychtach ziemi i musiał przez górnią powierzchnią szukać dla siebie odpływu. W każdym atoli razie, woda widocznie odpływająca pochodzi z niższych warstw ziemi.

Ten szczegół wyjaśnia nam, iż dren przyjmując wodę z niższych warstw, któraby się dźwignęła i bagno na powierzchni utworzyła, nie dozwala gromadzenia się onéj powyżéj to jest w warstwie rodzajnéj. Z tego wyprowadzam wniosek, że założenie jednego drenu na 4-6 stóp pod powierzchnią ziemi jest korzystne.

Nie jestem za nadto głębokiem osadzeniem drenów, ale zapłytkie i nie więcéj nad dwie stopy zanurzone, nie mogą spodziewanych przynosić korzyści, i nie zastąpią głębszego drenowania roli.

W ziemi miałkiéj należy mocnym materyałem ponakrywać rury, ażeby ziemia do nich dostać się nie mogła, gdyż w innym razie zatkanie rur jest nieominionem następstwem. W glince, ta przezorność nie jest potrzebną, gdyż ten rodzaj gleby nie rozpuszcza się tak łatwo w wodzie. I to dodać należy, że glina, w stosownéj głębokości nigdy nie zeschnie się tak dalece, ażeby rozsypywała się w grudki lub piasek, dla tego też może być użytą w lekszéj ziemi do pokrycia rur.

Nakoniec sama woda tak w rzekach i strumykach, poucza nas, ażeby rury kłaść w prostym kierunku, przeciw czemu grzeszy wielu gospodarzy.

A więc i to pytanie, jakby zakładać dreny? da się tutaj w następujących kilku punktach wyłożyć:

1) Trzeba o ile możności najgłębiéj obsadzać rury a osobliwie w glebie, w któréj niższe warstwy ziemi nie przedstawiają wielkich trudności.
2) Równie do większego lub mniejszego zagłębienia rur drenowych stósować należy oddalenie łożysk rurowych. Nie trzeba się obawiać, za szczupłego odpływu wody.
3) Rury muszą być w prostym kierunku kładzione, a wolne miejsca między końcami pojedynczych rur, należy tem staranniéj przykrywać i osłaniać, im w mielszéj i lżejszéj ziemi są kładzione.

Zastósowawszy się najdokładniéj do powyższych warunków i używszy drenów posiadających stósowne otwory, do wyprowadzenia niepotrzebnéj dla ziemi wody, a przytem używszy rur z dobréj gliny i przyzwoicie wypalonych, można być pewnym, że wydany nie wielki kapitał, będzie się opłacał nie przez rok lub dziesięć ale przez wiek cały.

O skutkach drenu w suchych latach.

Wielu gospodarzy wiejskich ulega przesądowi, że w suchych latach nie należy drenować pól swoich. Nawet nie jednemu, niepróbującemu wcale tego ulepszenia, nie może się w głowie pomieścić: jak można i w suchych latach jeszcze bardziéj osuszać rolę? Autor tego artykuliku, zdrenował w roku 1853 kawałek pola rozległego na 14 pruskich morgów, które dla wielkiej wilgoci, późno zawsze na wiosnę uprawianem być mogło, w skutek czego bardzo mizerny plon wydawało.

Dla łatwiejszego założenia drenu, udawał się autor do sąsiadów, lecz ci nie mogąc pojąć, jak można wśród suchego lata jeszcze więcéj rolę osuszać, nie użyczyli żadnéj rady. Pomimo szyderstw całéj okolicy rozpoczęto dzieło i wkrótce ukończono. Koszta roboty wyniosły 115 talarów. Najpiękniejsze plony były nagrodą wyłożenia małego kapitału i trochy trudu. Gdzie przedtem rozsiadały się nieużyteczne trawska, późniéj ciężkie ziarnem kłosy, zwracały wszystkich na siebie oczy.

Szyderstwa sąsiadów ucichły, lecz przesąd nie był jeszcze zupełnie zwalczonym, czekali na suchsze lata, w których mieli nadzieję tryumfować. Aż tu w roku 1857 nastaje posucha jakiéj nie pamiętano od 15 lat. Lecz i w tym roku dało się wcześniéj pole uprawić, a rośliny (chociaż deszcz długo oczekiwany nie zjawił się), rozwinęły się i plon wydały.

Zważywszy, że to była gleba piaszczysta, musimy się zastanowić nad rezultatem żniwa ówczesnego.

Pszenica dała ośm ziarn, jęczmień dziesięć. Ziemniaki także się udały. Kapusta nie udała się, gdyż gąsienice mocno ją uszkodziły.

O zakopanych skarbach.

Gdybym napisał w „*Ognisku*“ że pod Tarnowem, Jasłem albo Sanokiem są zakopane pieniądze i wskazał miejsce gdzie leżą i na dłoni je położył ku powszechnemu obejrzeniu, toby z całéj Polski i z zagranicy zbiegali się ludzie, iżby z tego źródła bogactw krajowych korzystać. Zaręczyć też mogę iż ludność miejscowa odganiałaby siłą obcych z Prus przybyszów, a niepozwoliłaby im ręki w tym skarbie umaczać. Tymczasem kiedy na dłoni kładę skarby zakopane w minerałach któremi ziemia nasza jest brzemienną, to każdy kiwnąwszy głową i założywszy w tył ręce odchodzi, pomrukując sobie: „trzeba by pierwéj pracować; rudę kopać, przetapiać, a późniéj dopiero zbierać korzyści!“ A więc *„bez prace smakują kołacze“* a zapracowany chleb wydaje się gorzki?.... Oj, lękać się nam wypada, aby i tego gorzkiego chleba nie zabrakło, głód zaś ma gorycze piekące, które tylko zimno grobowe chłodzi!... Otóż to wstęp smutny do wesołéj nowiny, którą podaję publiczności w ogłoszeniu odkrytéj rudy żelaznej w okolicy Tarnowa w dobrach

Wielmożnego Stanisława Waguzy; od którego w téj chwili list wraz z urzędowym chemicznym rozbiorem odbieram.

Właściciel ten (jak każdy w Galicyi posiadacz) ma warstat ale mu brak narzędzi, to jest potrzebnych kapitałów do założenia huty czyli wielkich oraz szmelcowych pieców. Mą drzewo i węgiel ale pierwsze rąbać, zwęglać i zwozić, a drugie wydobywać z ziemi potrzeba. Radby się chętnie korzyściami i bogactwem z rodakami podzielić, ale mu brak na chętnych wspólnikach, którzyby te bogactwa ocenić i do niezbędnych ku dorobkowi wydatków przyczynić się chcieli. Nie przestanę więc odzywać się do małych i większych kapitalistów, aby tak dobréj sposobności korzystnego umieszczenia kapitałów niezaniedbywali, ale z właścicielami bogatych kopalni krajowych porozumieć się chcieli.

Gdyby mi tylko chodziło o korzyści Domu Kommissowego tobym, ogłosiwszy w pismach zagranicznych tak wydatną w procenta kopalnią żelaza, zwabił od razu łakomych na nasze bogactwa cudzoziemców. Ale mamyżli ciągle ziemię naszą w mamki dla obcych dzieci najmować i czyliż ona nigdy własnych nie wykarmi synów?.. Mamyżli ciągle z tego co jest na ziemi, w ziemi i pod ziemią, haracz obcemu przemysłowi, rozumowi, pracy i odwadze opłacać?.. Czyliż jesteśmy już tak upośledzeni, że sami u siebie i dla siebie nic pożytecznego i korzystnego przedsiębrać niemożemy? lub tak już ubogiemi, abyśmy się na talar spekulantów obcych oglądając, oddawali im skórę naszą za lichy od bogactw naszych odsetek? . . .

Do was to znowu piję szanowni ale lękliwi kapitaliści, którzy mając skarby ziemi naszéj pod nogami, schylić się po nie czy niechcecie czy nieumiecie. Zwołajcież sobie geologów i chemików, rozbierzcie rudę, przekonajcie się o znacznych onéj procentach, o łatwości fabrykacyi; a gdy się o tém wszystkiem upewnicie, rozwiążcie worki, i spólnemi siłami topcie nam żelazo, a tym użytecznym towarem zasilajcie rolnictwo i fabryki, zapełniając przytém korzyściami szkatuły wasze. Nikt wam zysków zajrzywać niebędzie, bo kto mnoży bogactwa krajowe, ma prawo do ich udziału. Porozumienie się w téj sprawie (niecierpiącéj zwłoki) nastąpić może wprost z właścicielem w Tarnowie lub za pośrednictwem Domu Kommissowego. Współka zaś ku wydobywaniu i przerobowi rudy wedle umówić się mających warunków natychmiast zawiązaną będzie. Tymczasem zaś podaję tu poniżéj rezultat rozbiorów chemicznych, przekonywujący iż ruda Wgo Waguzy posiada $^{35}/_{00}$ żelaza i towarzyszące fabrykacyi ułatwienia, którémi niekażda kopalnia zalecaćby się mogła.

Na rudę żelazną spatową (*Sphoerosiderit*) zawierającą 35% żelaza. Blisko kolei żelaznéj — 50 do 60 tysięcy morgów austr. lasu, — i pokłady węgla brunatnego (Gagat) wynoszące, od 1 do 3 sążni — i dostateczne siły wodne.

Rozbiór chemiczny.

Według potwierdzenia c. k. geologicznego zakładu w Wiedniu.

Wypadki otrzymane na drodze wilgotnéj.

100 części prażonéj rudy zawierają:

Niedokwasu żelaza	71,324=49,939 żelaza.
Wapna	2,981.
Magnezyi	4,278.
Niedokwasku manganezu . .	2,626.
Gliny i piasku	18,773.
Suma	99,982.

Wypadki otrzymane na drodze suchéj.

Jeden cetnar próbierczy równa się 6,851 gramów, bez wszelkich domieszek, umieszczone w tyglu węglem wyłożonym, żarzono przez godzinę w ogniu miechem podsycanym. Próba stopiła się dokładnie, żelazo i zuzel stanowiły jednę kulkę; w któréj na samym spodzie osadziło się żelazo w postaci kruszczowéj. Odłączone żelazo posiadało powierzchnią gładką i w przełamie barwę białą.

Żelazo kruszczowe ważyło 2,440 gram. równa się 35,6% z ilości użytéj do téj próby rudy.

Wiedeń 30 Września 1860 r.

Heidinger, — *C. Hauer*. Przełożeni w pracowni.

Korespondencya z W. Ks. Poznańskiego.

Słów kilka o Łubinie.

Gdy roślina ta, nie jest jeszcze u nas dostatecznie ocenioną, przeto pozwalam sobie słów kilka o niéj nadmienić.

Dwa są gatunki Łubinu, żółty i niebieski; sieje się skoro tylko mrozy ustąpią i wiosenne słońce ziemię ogrzeje; udaje się najlepiéj na ziemi lekkiéj, części wapienne w sobie zawierającéj; lecz chcąc aby się Łubin udał, powinno się ziemię uprawiać czyli podorać już na jesień, a z początkiem wiosny w poprzek raz tylko zbronować; następnie siéw przykrywa się wzdłuż jednorazowém przejechaniem bron. Siéw przytém niepotrzebuje być zbyt gęstym, tak że na morgę wiedeńską pół korca zupełnie wystarcza, nadmienić wszakże wypada, że wszelki nawóz pod Łubin zupełnie jest niepotrzebnym, wogólności bowiem nie przyczynia się do bujności téj rośliny, lecz mógłby stać się jéj nawet szkodliwym. Łubin nader pomału wschodzi lecz skoro już raz powierzchnią ziemi przykryje wtenczas wzrost jego z dniem się każdem prawie powiększa. Głównym nieprzyjacielem Łubinu jest wilgoć, z tąd też powinno się zaradzać aby mu zbytecznie szkodzić nie mogła,

i albo się to uskutecznia przez ułatwienie naturalnego spadku wód, lub przez spusty albo przecznice.

Chcąc dowieść użyteczności i wielkiéj wartości w każdem gospodarstwie Łubinu, zastanowić się winniśmy nad różnemi sposobami użycia tegoż:

1) Jako nawóz pod oziminy,
2) Jako zielona pasza dla owiec,
3) Jako znaczny zbiór ziarna dającego się łatwo spieniężyć.

1) Jako nawóż pod oziminy najkorzystniéj da się Łubin użyć, albowiem przedniejszego (jak twierdzi Ther) nawozu niema, przytaczając: iż z morgi magdeburskiéj na owczym nawozie miał 3 kopy żyta, a na nawozie łubinowym miał przeszło 4 kopy.

Łubin skoro kwitnąć zacznie, należy go walcem przygnieść i podorać. Po sześciu lub ośmiu tygodniach głębiéj zaorać i żyto zasiać. Samo przez się pojmie każdy, że na latających prawie piaskach i wydmiskach wiele się już osiągnie, jeżeli zasiane ziarno gdzie niegdzie puści korzenie; i nie jest tyle obfitym, aby mógł warstwę ziemi 3 do 4 cali od razu urodzajną uczynić. Z tego powodu należy Łubin w takim razie miałko przyorać i tak go zostawić do przyszłéj wiosny, i znów Łubin zasiać. Wtenczas przekona się każdy, że różnica jednego roku z drugim będzie nadzwyczajną i już po drugoletnim łubinie żyto zasiać można.

Jeżeliby kto odstręczać się miał od téj próby potrzebą włożenia pierwszego kapitału, niech obrachuje że korzec Łubinu do siewu kosztuje 16 złp., nawóz zaś owczy lub bydlęcy, którego potrzeba na morgę wiedeńską około 200 cent. przy dzisiajszych cenach słomy 144-150 złp. kosztuje.

2) Jako zielona pasza dla owiec, które Łubin żółty, nadzwyczajnie lubi choć w pierwszych dniach cokolwiek im się gorzki wydaje, wkrótce jednakowoż zupełnie się do niego przyzwyczajają, i z nadzwyczajnym smakiem go pożywają. Siec dopiero zaczyna się wtedy gdy kwitnąć zacznie, albo przez kilka tygodni w roku suchym, doskonale zastępuje paszę pastwiskową. Wartość zaś Łubinu jest ta sama co i siana łąkowego.

3) Jako znaczny zbiór ziarna łatwo spieniężyć się dającego. Jeżeli Łubin się uda, jedno wysiane ziarno wydaje 30-40 a czasami i więcéj; głównie jednak baczyć należy na dokładne osuszenie; Łubin bowiem przy nieznajomości rzeczy, łatwo podpada zepsuciu i zgniliźnie. Sposoby osuszenia Łubinu są następujące:

a) Ustawia się Łubin w małych kopkach strączkami do góry bez wiązania onych; po 8 lub 10 dniach przewraca się te kupki i znów zostawia się ośm dni na wpływ słońca, potem dopiéro składa się go na mordze roli dokładnie zgrabionéj i wymiecionéj, w większe kupki przy częstszym roztrząsaniu — Łubin w dużych kopach odleżyć się powinien, a po 2 lub 3 tygodniach do stodół się zwozi. Uprzątnienie i zmiecenie roli na znaczniejszą ilość Łubinu przeznaczonej, ma na celu zapobieżenie straty znacznéj w ziarnie, którą lada deszczyk spowoduje, strączki bowiem natychmiast przy schnięciu pękają, i czasem więcéj jak trzecią część ziarna tracą. Zwieziony Łubin do stodół ubija się silnie i przekłada się warstwami słomy, lecz tém się mocniéj jeszcze ubija, ażeby powietrze nie miało przystępu i tylko na wierzch lekką warstwą słomy się przykrywa.

Sposób nowo używany zachowania łubinu jest następujący: Sierpem lub krótką kosą zbiera się Łubin i pakuje się w rówki, okrążające usypany z ziemi kopiec. Łubin ubija się w rówkach końmi, które się na około kopca przeprowadza lub też tę samą operacyą ludźmi zastąpić można. Na każdą warstwę 18 calową Łubinu dodaje się cokolwiek słomy i przesypuje się ją trzech calową warstwą ziemi, i tak aż do powierzchni rowu, który znów zmniejszy się, bo już do dwunastu cali grubą warstwą ziemi się przysypuje. Na to zaś przychodzi po pierwszych mrozach lekka warstwa ściółki lub mierzwy bydlęcéj, lub owczéj. Tym sposobem robi się z Łubinu najprzedniejsza pasza dla owiec podobna do brunatnego siana.

Łubinu są dwa gatunki, jeden niebieski drugi żółty. Ponieważ ostatni pożywniejszym i smaczniejszym jest dla owiec, przeto jest droższym, i tak w tym roku korzec żółtego w Wrocławiu kosztował 48 złp. a niebieskiego 17 złp.

Łubin w stodole przekładany warstwami słomy daje się po wymłóceniu najprzód owcom, które strączki objadają, łodygi zaś zmienia się na sieczkę zaparzaną wywarem i daje się bydłu, które łatwo się do niego przyzwyczaja.

Dla koni tylko Łubin jest szkodliwym sprawia im bowiem kolki.

Z powodów wyżéj wymienionych uprawę Łubinu powszechnie zalecić możemy, zaręczając, że to jest może jedyny sposób przyprowadzenia ziemi w krótkim czasie do kultury i osiągnienia w zaniedbaném gospodarstwie korzyści za poniesione trudy około jego uprawy.

Mścisław Jaraczewski.

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 30 Maja 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 99 c.)

Pszenica biała za korzec od 10 zł. 66 cent. do 11 zł. 6 c. i do 11 zł. 60 c.

Pszenica żółta za korzec od 10 zł 40 c. do 10 zł. 66 c. i do 10 zł. 93 cent.

Żyto za korzec od 7 zł. 6 cent. do 7 zł. 60 c. i do — zł. — c.

Jęczmień biały za korzec od 5 zł. 33 cent. do 5 zł. 60 c.

Jęczmień żółty za korzc od 5 zł. 6 c. do 5 zł. 33 cent.

Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 33 c. do 3 zł. 86 cent.

Owies (szląski) za korzec od 4 zł. — cent. do 4 zł. 26 cent.

Groch (do gotowania) za korzec od 7 zł. 6 c. do 7 zł. 47 c.
Groch (pastewny) za korzec od 6 złr. 53 c. do 6 złr. 80 c.
Wyka za korzec od 5 zł. 33 c. do 6 zł.
Tymoteusz za k. od 17 zł. do 20 zł.— c. i do 23 zł.
Koniczyna czerwona za korzec od 25 50 zł. do 29 zł. do 35 zł. 50 cent.
Koniczyna biała za korzec od 40 zł. do 56 zł. i do 70 zł.
Okowita za 100 k. à 80% Tralles. od 34 zł. — c. do 35 zł. — c.

W zeszłym tygodniu panowała znowu wielka stagnacya w handlu zbożowym. Za białą pszenicę płacono niższe ceny i z trudnością ją pozbywano; ponieważ dowozy z Polski i z Galicyi były bardzo znaczne. Niektóre partye odwieziono na składy z powodu braku kupujących. Żyto znalazło słaby odbyt i odchodziło z trudnością po niższych cenach. Do zawierania kontraktów na późniejszą odstawę niekwapili się kupcy. O jęczmień bardzo mało się dopytywano i sprzedawano z trudnością po tych samych cenach co w zeszłym tygodniu. Jęczmień gal. prawie nie znalazł kupca. Owies spadł znacznie w cenie, jak inne produkta, a bardziej jeszcze Galicyjski. W handlu koniczyny panowała stagnacya i prawie nikt się o nią nie pytał. W handlu okowity nie zaszła prawie żadna zmiana od ostatniego naszego sprawozdania.

Wiedeń 22 Maja *Woły*. Na wczorajszy targ przypędzono wołów z Węgier 1718 sztuk, z Galicyi 1095 sztuk, z okolic Wiednia 299, z których zakupiono na potrzeby stolicy 2052, na prowincye rozkupiono 1038. Niesprzedanych zostało 18 wołów. Waga szacunkowa sztuki wynosiła 480-800 funtów. Cena w przecięciu za sztukę 123 zł. 50 c. za cetnar 23 zł. 50 c. do 26 zł. w. a.

Królewiec 9 Maja. Jarmark na konie i owce, który się odbył 7 i 8go maja w Królewcu, wypadł bardzo pomyślnie. Z liczby trzechset koni sprzedano około dwieście, i płacono za konia w przecięciu po 20 fridrichsdorów czyli zł. w. a 225. Znajdowały się owce eskuryalne, negretti, i meklemburskie ze średnią i nabitą wełną. Za barany w wyborowych gatunkach płacono 250 talarów (czyli 500 zł. w. a.) za matki; 100 talarów za sztuki, za barany meklemburskie 15 fridrichsdorów za sztukę po 165 zł. w. a.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 1 Czerwca. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za mierzycę	5·20
żyto	„ „	3·40
jęczmień	„ „	2·70
owies	„ „	1·60
ziemniaki	„ „	1·10
siano	„ centnar	0·90
słoma	„ „	0·65

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 31 Maja.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	343		337	
Ruble obrączkowe agio	„	10		8	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	74¾		74	
Srebro nowe	złr.	134		132½	
Półimperyały rosyjskie	„	10	—	10	78
Napoleondory 20-fr.	„	10	75	10	62
Dukaty holenderskie ważne	„	6	22	6	15
Dukaty austryackie	„	6	30	6	22
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . .	„	87½	—	86¾	—
Obligacye indem. z kupon.	„	72	25	71	50
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	79	—	78	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	128	—	126	—
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	101¼		100¾	—

Dom Kommissowy w Krakowie. Spodziewając się zapowiedzianych mu transportów zboża z Rzeszowskiego; czynił do dalszych kupców zapytania o ceny, ale prócz dobréj woli zakupienia żyta nie wyśledził w zagranicznych hurtownikach ochoty w chodzenia w tranzakcye o inne ziarno. Powody téj stagnacyi przypisuje Dom Kommissowy przyczynom handel niepokojącym. Naliczne korespondencye o sukno w przeszłym numerze ogłoszone, odpowiada Dom Kommissowy: iż łokieć polski sukna Leżajskiego mającego 25 cali szerokości, sprzedaje się na miejscu po zł. w. a. jeden, oprócz tego, jeżeli się go pocztą lub furmanką posyła, dolicza się do każdych 15 łokci centów 25 na opakowanie w płótno i expedycyą. O rzepaku i cenach jakie dawać możemy, nic dotąd orzec nie można, gdyż domy handlowe z któremi jesteśmy w stosunkach jeszcze nam nic pod tym względem nie doniosły, mimo tego Dom Kommissowy mniema, iż potrafi do olearni większych wyższe dać ceny, jak te za które już przelewacze produkt ten zamawiają.

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.